



tekst

KS. DARIUSZ JAŚLARZ

redaktor wydania

Mimo „wczasowego lata” proponuję przejmujący temat o niepełnosprawnych. A raczej o ich opiekunach. Z roku na rok rodzice chorych są coraz słabsi i ze strachem patrzą w przyszłość. Wciąż gdzieś w tyle głowy tli się pytanie: co stanie się z moim dzieckiem, gdy umrzemy? Boją się domów opieki. Tata i mama sami uczyli się swoich dzieci, przez co wiedzą, że czasem wystarczy jakiś nieostrożny gest czy ton głosu, by poczuły się źle. Julia Markowska w artykule pt. „Kto zadba o dorosłe dzieci” pochyla się nad bardzo poważnym dylematem. Możemy im pomóc? Zapraszam.

W kołobrzesckiej bazylice odbył się **kolejny koncert Festiwalu „Muzyka w katedrze”**, nad którym patronat objął bp Edward Dajczak i tak jak zawsze „Gość Niedzielny”.

Jesteśmy zachwyceni koncertem i wnętrzem tej świątyni. Tu nie można zapomnieć o wiekach historii – mówią państwo Rosnowscy z Wrocławia. – Czujemy się tak, jakbyśmy się cofnęli kilka wieków. Uwielbiamy morze, ale ten koncert w Kołobrzegu, to była kolejna fala poezji. Cud – dodają.

Państwo Rosnowscy tak jak setki innych melomanów wysłuchali „Małej Mszy Uroczystej” – „La Petite Messe Solennelle” – Gioacchino Rossiniego. Utwór wykonał Chór Kameralny z Münster z Niemiec oraz



Koncerty festiwalowe odbywają się w czwartki o godz. 20 w bazylice

soliści: Agnieszka Tomaszewska (sopran), Ewa Wadyńska-Wasikiewicz (alt), Krzysztof Gasz (tenor), Ryszard Kalus (bas) oraz zespół instrumentalny w składzie: Medea Berianidze (fortepian), Joanna Bernagiewicz (fortepian), Bogdan Narloch (fisharmonia). Dyrygował Hermann Kreutz z Niemiec.

Msza Rossiniego zadziwia bogactwem inwencji, perfekcją warsztatu, porażającą wielkością geniuszu 71-letniego kompozytora. Ta „mała” Msza, która rozmiarami niewiele ustępuje „wielkiej” Mszy h-moll Bacha jest dziełem najbardziej chyba osobistym, bo po raz pierwszy i ostatni mówiącym o nim samym. Jest to też kompozycja, która w warstwie harmoniczej wyprzedza epokę, a warstwa instrumentalna – unikat w tamtych czasach – powierzona dwóm fortepianom i fisharmonii, zdaje się być odległym pierwowzorem „Wesela” Strawińskiego. Dla uczestników tego prawie dwugodzinnego koncertu wieczór okazał się wyjątkowy. – Zapomniałam o całym świecie – przyznała Jadwiga Wesołowska z Poznania.

Przepiękne wykonanie kompozycji G. Rossiniego oraz równie wspaniały występ wyróżniających się solistów młodego pokolenia, publiczność nagrodziła kilkuminutową owacją na stojąco. Na pożegnanie z kołobrzescką publicznością niemieccy śpiewacy z Münster wykonali „Gaude Mater Polonia”. **ksd**

Daliście serce powodzianom



Ks. dyr. Caritas diecezjalnej, Andrzej Korpusik, cieszy się z podziękowań

Caritas diecezjalna wysłała do powodzian z południa Polski ponad 8 tys. litrów wody pitnej, 6 ton środków chemicznych. Poszkodowani przez powódź dostali też m.in. kołdry, koce, odzież, pieluchy, pościel, spiwory oraz ...telewizory. Caritas przekazała też 100 par kaloszy, rękawic i 1000 łopat. Dzieci z miejsc dotkniętych powodzią otrzymały przybory szkolne. – W załadunku darów pomagali nam żołnierze z Koszalina. Ofiarowano nam też darmowy transport części ładunków – mówi ks. Norbert Kwieciński, wicedyrektor diecezjalnej Caritas, która zaprosiła też na wypoczynek do „Domu Willa” w Uście 50 dzieci. Młodzi ludzie z okolic Opola nie ukrywali wdzięczności. W imieniu ks. bp Edwarda Dajczaka, a przede wszystkim powodzian, dziękujemy wszystkim diecezjanom za okazane serce! **■**

Malowana bajka



Bajkowy świat zaprasza maluchy do twórczego działania

KOŁOBRZEG. Przez całe wakacje w każdą środę w godzinach od 14 do 16 na dziedzińcu ratusza odbywają się warsztaty plastyczne dla dzieci. Zajęcia prowadzi Joanna Marchewka, instruktorka

Regionalnego Centrum Kultury. W pierwszych zajęciach wzięli udział dzieci i dorośli, kołobrzeczanie i turyści. – Tematem pierwszych zajęć było „Malowane muzyką”, a tematykę kolejnych spotkań

„Antares” broi w areszcie!



Ks. Bolesław (pierwszy od prawej) ze swoją trupą

SŁUPSK. W Areszcie Śledczym w Słupsku wystąpił zespół Antares z Siemianic. Niecodzienny koncert z inicjatywy kapelana pp. ks. Bolesława Leszczyńskiego cieszył się ogromnym powodzeniem wśród osadzonych. Występ młodych artystów został przyjęty z dużym aplauzem. Zabawa przy muzyce biesiadnej urozmaiciła skazanym szarą więzienną rzeczywistość. Wokalistka Renata Broniecka podbiła serca widzów znaną piosenką „Niech żyje wolność”. Na zakończenie wizyty osadzeni życzyli zespołowi powodzenia w działalności artystycznej, licząc, że nie będzie to ostatni koncert za murami aresztu.

Postrzelają w Pile

PIŁA. Prezydent miasta podpisał umowę na dofinansowanie z pieniędzy Unii Europejskiej projektu pt. „Rewitalizacja obszaru powojenskowego w Pile przy al. Powstańców Wlkp. – Centrum Strzelectwa Sportowego”. Projekt został wybrany do dofinansowania w wyniku konkursu. Dzięki unijnym pieniądзом Centrum Strzelectwa Sportowego zostanie rozbudowane i zmodernizowane, szczególnie z kompleks strzelnic, zaplecze szkoleniowe, techniczno-administracyjne oraz wewnętrzne drogi dojazdowe,

chciałabym dopasować do spektakli teatralnych – tłumaczy Joanna Marchewka. Farby, kredki, sztalugi udostępnia centrum kultury, prace można zabrać do domu. O godz. 16 także na dziedzińcu ratusza można obejrzeć spektakle teatralne dla dzieci. Była już adaptacja bajki braci Grimm „Królewna Śnieżka i siedmiu krasnoludków”, „Stoliczku, nakryj się”, „Żółw i Zając”. A do końca wakacji będzie jeszcze: „Skrzat Titelitury”, „Rubinowy Książę”, „Czerwony Kapturek”, „Kozucha Kłamczucha”, „O kniaziu Popiele i Piastie Kołodzieju” i „Wilk i Zając”. Bajki przedstawiają aktorzy Studia Małych Form Teatralnych ART-RE z Krakowa. Wstęp na warsztaty oraz spektakle jest bezpłatny.

piesze oraz parkingi. Obiekty strzelnicze zostaną wyposażone w stanowiska strzeleckie i odpowiednią infrastrukturę. Powstaną miejsca do odpoczynku – wiaty i siedziska – oraz plac zabaw dla dzieci, a wokół budynku klubowego parking. W planach jest budowa wewnętrznych dróg dojazdowych i chodników. W Centrum nie będzie barier architektonicznych, z obiektów strzelniczych będą mogli korzystać niepełnosprawni. Rozbudowa i modernizacja Centrum potrwa do końca 2011 roku.

Działkowcy! Czas na Was!

DIECEZJA. Ogłaszamy konkurs dla działkowców i ogrodników pt. „Czy Bóg tu mieszka?”. Upał. A wielu z naszych Czytelników działkowców ciągle pochyla się nad każdą roślinką. Napiszcie do naszego „Gościa Niedzielnego”, dlaczego jesteście tym zachwyceni?

Czy w soczystej zieleni traw i różnorodności barw Waszych kwiatów odnajdujecie Pana Boga? Co Wam mówi? Dlaczego po ciężkiej pracy znów pracujecie? Nie lepiej poleżeć na kanapie i pooglądać jakiś cklwy serial? Przyślijcie do nas zdjęcia i opis Waszego „raju”: działki, przy-



Największa impreza rodzinna

KOSZALIN. Kto nigdy nie był na Górze Chełmskiej, niech żałuje. Ale ci, którzy nie zjawili się tam 15 sierpnia w ubiegłych latach, niech żałują podwójnie! W tym czasie jest tam festyn, pikniki, zabawy dla dzieci i wiele innych atrakcji w otoczeniu pięknej przyrody i malutkiego domku – sanktuarium MB Trzykroć Przedziwnej. – Rodziny, które tu przychodzą czy przyjeżdżają, są zachwycone tym miejscem. A w tym dniu widzę ich szczęście – zapewnia ks. dr Andrzej Wachowicz, dyrektor wydziału ds. rodzin w kurii biskupiej. Oprócz Mszy św. sprawowanej w intencji rodzin, podczas której małżonkowie odnawiają swoje przyrzeczenia, jest wspólnie odmawiany Różaniec, nieszpory maryjne. – Odżyjecie pod każdym względem. Obiecuję – mówi wieloletni szef przedsięwzięcia ks. Andrzej Nic, tylko pakować manatki i ruszać 15 sierpnia na świętą Górę Chełmską.

domowego ogrodu, tarasu czy balkonu. Najciekawsze wypowiedzi i najpiękniejsze zdjęcia opublikujemy na łamach naszego tygodnika. Piszcie na adres: koszalin@gosc-niedzielnego.pl. W temacie e-maila napiszcie: „Czy Bóg tu mieszka?”. I nie zapomnijcie zabrać ze sobą naszego tygodnika: tak dla relaksu, między podlewaniem a pieleniem.

GOŚĆ KOSZALIŃSKO-KOŁOBRZESKI

koszalin@gosc-niedzielnego.pl

ADRES REDAKCJI: 75-256 Koszalin
ul. Stoczniewców 11-13
TELEFON (94) 341 03 14
REDAGUJĄ: ks. Dariusz Jaślarz
– dyrektor oddziału,
Julia Markowska, Karolina Pawłowska

Ewangelizacja w Mierzynie

Na wiejskiej

Śpiewy, procesje, nabożeństwa, zabawy z dziećmi, ogniska i inne atrakcje – na tydzień ewangelizatorzy zmienili życie w parafii Mierzyn pod Karlinem.

Maria Gago mieszka tu od 15 lat. – A pierwszy raz zdarzyło się, by ksiądz przyszedł zaprosić nas na Mszę świętą. Nasz proboszcz robi wiele, by przyciągnąć ludzi do kościoła – mówi pani Maria.

Ksiądz Jerzy Knap jest proboszczem w Mierzynie od roku. Parafia to rozległy teren, obejmuje 11 wsi. Po upadku PGR-ów żyje się tu nielekkko. Wielu młodych wyjechało do miast albo za granicę, część starszych popadła w zwątpienie. Ale ksiądz jest przekonany, że w tych ludziach drzemie wielki potencjał. Szuka sposobu na parafię.

Na festynie zorganizowanym w Mierzynie w święto Bożego Ciała (za rok podobny będzie w Parnowie) ksiądz Knap wystarał się o gitary i teraz uczy muzykowania 30 dzieci. Znalazł chętnych do służby ministranckiej i psalterzystów. Myśli o uruchomieniu kina letniego. Kilka miesięcy temu zaczął zaś starania, by jego parafię odwiedziła grupa ewangelizatorów. – Myślę, że uda się nam pokazać, że wiara nie polega wyłącznie na tym, by raz w tygodniu być na Mszy świętej. Wspólna praca, śpiew, zabawa przy ognisku mogą być ważną częścią postawy religijnej – tłumaczy kapłan z Mierzyna.

Z dala od miast

Ewangelizacja wiejska to akcja, która trwa w diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej od dwóch lat. Grupy ewangelizatorów docierają do miejscowości oddalonych od głównych ośrodków. Odwiedzają ludzi w domach, rozmawiają o życiu codziennym i pojmowaniu Boga, razem modlą się i bawią.



Nawet najmłodsi pilnie słuchają



To nie Boże Ciało! Mieszkańcy Mierzyna chcą zademonstrować swoją wiarę

W tym roku byli już m.in. w Krzemieniewie koło Czarnego, a będą w parafii Róża Wielka. W połowie lipca na zaproszenie księdza Jerzego przyjechali zaś do Mierzyna.

– Ewangelizacja to głoszenie najpiękniejszej nowiny, bo nie ma bardziej radosnej wieści niż ta o życiu wiecznym – mówił biskup Paweł Cieślak, który w połowie akcji ewangelizacyjnej odwiedził wiernych w Mierzynie. Podkreślał rolę wychowania w rodzinie. W homilii wspominał własny dom rodzinny, w którym, jak mówił, nawet po ciężkiej pracy musiał się znaleźć czas na wspólną modlitwę.

Po Mszy świętej główną drogą wsi wędrował w procesji z Najświętszym Sakramentem, zatrzymując się przy poszczególnych domach. – W tym Sakramencie sam Jezus wyszedł na ulicę i błogosławił – mówił ks. biskup.

Pokazać Przyjaciela

Do parafii Mierzyno przyjechało 12 ewangelizatorów: ksiądz, trzech kleryków, cztery siostry zakonne i cztery osoby świeckie. Dawali dowód na to, że w Kościele każdy może znaleźć dla siebie miejsce. Byli tu osiem dni, starając się uchwycić tydzień z życia parafii. – Chcemy pokazać ludziom, że Jezus może stać się przyjacielem i wpisać się w ich codzienność – mówił ksiądz Wojciech Kolarz, który kierował akcją ewangelizacyjną.

Codziennie odwiedzali inną miejscowość: zaczęli od Daszewa, potem były Syrkowice, Mierzyn, Parsowo i Świemino. Rano spotykali się z dziećmi,

odwiedzali ludzi w domach, wieczorem była Msza święta, wspólne ognisko i Apel Jasnogórski. Ewangelizatorzy nocowali w domach parafian.

– W naszym domu byli ksiądz i siostra zakonna. Z godzinkę sobie porozmawialiśmy – o rodzinie, o dzieciach, o naszym życiu z Bogiem – relacjonuje Janina Badyńska, jedna z parafianek. – To dobra akcja. Mogliby przyjeżdżać do nas co roku – przyznaje pani Janina.

Żywa wspólnota

Siostra Maria Najowicz, kanoniczka Ducha Świętego z Krakowa, jest przekonana, że nowy sposób dotarcia do wiernych jest niezbędny. – Dziś nie wystarczy głosić Chrystusa w Kościele. Trzeba wyjść na zewnątrz i dzielić się wiarą – przekonuje.

Pierwszy raz w grupie ewangelizatorów znalazła się Sabina Miazga z Krakowa, matka pięciorga dzieci, od 10 lat działająca w grupie Odnowy w Duchu Świętym „Nowe Jeruzalem”. – Ludzie są zyczliwi, otwarci – opowiada, dodając, że wielkim przeżyciem dla mieszkańców małych wsi była procesja z Najświętszym Sakramentem. Bo to często jedyny moment, gdy Chrystus przychodzi do ich domów.

– A wieczorem, gdy jest integracja przy ognisku, ludzie widzą, że Kościół to żywa wspólnota – dodaje pani Sabina. I przyznaje, że taka ewangelizacja to i dla niej nowe doświadczenie. – Każdy z nas przecież stale się nawraca.

Jarosław Jurkiewicz



Ewangelizacja podczas serdecznej rozmowy. Bp Paweł jest zawsze blisko ludzi...



... tu błogosławi Najświętszym Sakramentem mierzynskie domostwa

Kto zadba o dorosłą

NIEPEŁNOSPRAWNI. Choć dobiegają czterdziestki, wciąż są dziećmi uzależnionymi od pomocy rodziców. Tacy już będą do końca życia. Ale co się z nimi stanie, gdy rodziców zabraknie?

tekst i zdjęcia

JULIA MARKOWSKA

jmarkowska@goscniedzielny.pl

Kasia ma 39 lat. Jej niedotleniony podczas porodu mózg pozwała na wykonywanie prostych czynności i poruszanie się. Właściwie nie mówi, monosylabami porozumiewa się ze swoją mamą. Aż dziw bierze, że matka rozumie niemal wszystko, co chce jej zakomunikować córka. Wie, kiedy prosi o wodę, kiedy o poprawienie fryzury. Kobieta idealnie wyczuwa wszystkie intencje swojego dziecka. Pierwsza wie, czy córka jest smutna albo czy potrzebuje samotności. Wie, bo zawsze jest blisko.

– Osobno spędziłyśmy tylko tydzień, gdy ja byłam w szpitalu. Dlatego rozumiemy się bez słów, mówimy do siebie sercem. Bardzo się martwię, co będzie, jak mojego serca w tym dialogu zabraknie – mówi Henryka Krawiec.

Przez prawie 40 lat wszystkie dni matki i córki są do siebie bardzo podobne. Poranna toaleta, przygotowanie śniadania, zakupy, gotowanie obiadu, sprzątanie, posiłek, krótki odpoczynek, kolarcja i sen. Od chwili, gdy okazało się, że jej dziecko nigdy nie będzie samodzielne, została ze wszystkimi obowiązkami sama. Mąż na początku deklarował pomoc, później nie potrafił tego ciężaru udźwignąć. – Zostawił mnie, założył nową rodzinę, ale też mu się nie układało. Zachorował i umierał w samotności. Przed śmiercią przeprosił mnie za swoją słabość – mówi z niewzruszonym spokojem kobieta.

Po latach samotnej opieki zdaje sobie sprawę, że nie wszyscy

potrafią poradzić sobie z takimi obowiązkami. Sama przyznaje, że nie potrafi myśleć źle o ludziach, którzy swoje chore dzieci porzucili. Wie, że dla każdego jest to niezwykle trudna decyzja. Nie zawsze podchodziła do życia z takim spokojem. Na początku był bunt i wyrzuty sumienia. Pojawiały się pytania: co zrobiłam nie tak, że moje dziecko tak cierpi? Czym zawińłam, gdzie popełniłam błąd?

– Miałam pretensje do całego świata, no i oczywiście do Pana Boga, bo mnie i Kasię tak doświadcza. Patrząc na inne dzieci, zazdrościłam matkom ich „normalności”. Wiele razy chciałam skończyć ze sobą, miałam wszystkiego dosyć – mówi pani Henryka. Jej zdaniem, wpływ na takie myślenie miał również stosunek komunistycznych instytucji państwowych do dzieci niepełnosprawnych. Ówczesny system nie tolerował również tego rodzaju inności. Najczęstszą praktyką było umieszczanie niepełnosprawnych dzieci w zakładach zamkniętych, gdzie właściwie zapewniano im wegetację, nie rehabilitację. Również pani Henryce „życzliwe” sąsiadki i lekarze proponowali oddanie córki do Domu Opieki Społecznej, rozpoczęcie nowego życia, urodzenie zdrowych dzieci.

– Wtedy takie dziecko było czymś wstydliwym, niestosownym było zabieranie go ze sobą na zakupy czy na spacer, bo wszyscy mieli być tacy sami – zdrowi i piękni. Na szczęście miałam siostrę, która we wszystkim mnie wspierała i była zdania, iż dobrze robię. Choć mieszkała za granicą, wciąż mi pomagała. Teraz my się do niej przeprowadzamy – mówi Henryka Krawiec.



Rodzice Rafała swoimi doświadczeniami wielu lat opieki dzielą się, działając w stowarzyszeniu

Wielka niewiadoma

Gdy przyszedł na świat, był okazyem zdrowia. Lekarze przyznali mu 10 punktów w skali Apgar. Do dziś zachowały się nagrane na kasetach deklamowane przez trzylatka wierszyki. Coś niepokojącego zaczęło się dziać z Rafałem, gdy miał cztery lata. Był bardzo niespokojny, pobudzony, ciągle się czegoś bał. Powoli przestawał mówić, zrywał kontakt z otaczającym go światem. Lekarze z całej Polski nie potrafili znaleźć przyczyn takiego stanu. Najpierw mieli pretensje do rodziców, że wymyślają dziecku chorobę, później bezradnie rozkładali ręce. – Szukaliśmy pomocy wszędzie, ale często okazywało się, że wiemy więcej od lekarzy. Trafialiśmy do miejsc, o których istnieniu chcielibyśmy zapomnieć. Jednym z nich był szpital psychiatryczny, w którym trzyletnie dzieci były przywiązywane do

łóżek. 32 lata temu autyzm był dla większości lekarzy czymś nieznanym, dopiero uczyli się tej choroby. To od nas pożyczali amerykańskie periodyki na ten temat – wspominają rodzice Rafała.

Tadeusz i Danuta Woleniowie są bardzo silnymi ludźmi. Ich walka o zdrowie i godność syna była gehenną. Pamiętają, że przedstawiciele instytucji powołanych do pomocy takim rodzinom nie potrafili nic zrobić. Za wszelką cenę starali się pozbyć problemu, nie chcieli go nawet poznać. – Wtedy nie mówiło się o niepełnosprawnych jako o pełnowartościowych ludziach, tylko jako o idiotach czy debilach. Kiedy staraliśmy się wyegzekwować porządną rehabilitację czy prawdziwą edukację, to nagle okazywało się, że jesteśmy konfliktowi i wszystkiego się czepiamy. Na szczęście spotkaliśmy też wielu dobrych ludzi, którzy starali się nam pomóc za wszelką

te dzieci?



nauczyć. Mnie najbardziej cieszy, że Rafał jest szczęśliwy i bardzo pogodny. Czasami wychodzi, jakie ma dobre serce. Gdy był świadkiem, jak sąsiad szturchnął swojego syna, bez wahania przytulił tego chłopaka. To są momenty, sytuacje, które dodają skrzydeł – mówi Danuta Woleń. Rodzice znaleźli kod dostępu do syna. Powoli tłumaczą mu, co ma zrobić. Prostymi argumentami namawiają go do działania i pomocy. Nawet jeśli na początku jakiś pomysł mu się nie podoba, to dzięki konsekwencji opiekunów daje się do niego przekonać.

Po złych doświadczeniach ze szkołami specjalnymi i państwowymi ośrodkami wsparcia Woleniowie zaangażowali się w organizację pomocy osobom upośledzonym i ich rodzinom. Koszalińskie Koło Stowarzyszenia na rzecz Osób z Upośledzeniem Umysłowym, w którym działają, prowadzi warsztaty terapii zajęciowej, środowiskowy dom samopomocy, przychodnię i ośrodek rehabilitacyjno-edukacyjno-wychowawczy. Rodzicom i wolontariuszom, którzy działają w stowarzyszeniu, udaje się zorganizować profesjonalną pomoc. Dzięki codziennym zajęciom dorosłe dzieci uczą się żyć i funkcjonować poza domem. Tkają, tworzą, tańczą, uczą się samoobsługi. Najlepszą jednak terapią jest kontakt z rówieśnikami.

W stowarzyszeniu pamiętają chłopca, który gdy trafił na warsztaty, nie chodził. Jednak spotkanie z rówieśnikami, chęć dorównania im, zajęcia rehabilitacyjne spowodowały, że teraz samodzielnie się porusza. Jednak często zdarza się, że upośledzone dorosłe dzieci są nadal ukrywane przed światem. Bez społecznej rehabilitacji, zamknięte w mieszkaniach oduczają się społecznych zachowań. Ich rodzice nie mają sił, czasem brakuje im wiadomości i zapału, by walczyć o poprawę stanu zdrowia i psychiki dzieci. – Jest jeszcze bardzo wiele do zrobienia. Dlatego samorząd powinien współpracować ze stowarzyszeniami i starać się nam pomagać. Niestety, wciąż mam wrażenie, że zamiast nas wspierać w tych działaniach, to z nami rywa-



Dzięki technicznemu wykształceniu ojca w przydomowym ogródku stanęła huśtawka utrzymująca ciężar dorosłego mężczyzny

lizuje i nam przeszkadza – ubolewa Tadeusz Woleń

Kto pierwszy?

Z roku na rok rodzice dzieci niepełnosprawnych są coraz słabsi i ze strachem patrzą w przyszłość. Wciąż gdzieś w tyle głowy tli się pytanie: co stanie się z naszym dzieckiem, gdy umrzemy? Boją się domów opieki społecznej, w których rzadko kiedy pracownicy mają czas, by poświęcić go na poznanie nowego pensjonariusza. Rodzice sami uczyli się swoich dzieci przez lata i wiedzą, że czasem wystarczy jakiś nieostrożny gest czy ton głosu, by poczuli się źle. Decyzji o umieszczeniu chorego już teraz w takim ośrodku też nie chcą podejmować, bo wiedzą, że dziecko zna w domu każdy kąt, a oni dają mu poczucie bezpieczeństwa. Poza tym przywołują wiele sytuacji, w których dzieci po zamieszkaniu w zupełnie nowym miejscu całkowicie straciły kontakt ze światem.

– Razem ze stowarzyszeniem walczyliśmy o stworzenie w Ko-

szalinie hotelu, gdzie – gdy nas zabraknie – mogłyby zamieszkać nasze dzieci. Rano uczestniczyłyby w zajęciach warsztatowych, które miałyby miejsce w tym samym budynku. Po południu zajmowałyby się nimi opiekun. Dzięki temu funkcjonowałyby w środowisku, które znają, i łatwiej byłoby im poradzić sobie z brakiem nas – tłumaczy Tadeusz Woleń.

Niestety, na razie urzędnicy nie są przekonani o takiej koncepcji. Choć widząc determinację rodziców, można sądzić, że przekonają polityków do swojego pomysłu.

– Mam nadzieję, że w opiece nad Kasią pomogą mi siostrzenice. Przez całe życie marzyłam o różnych rzeczach, to zmieniało się w zależności od lat. Dzisiaj nieważne stają się rzeczy materialne czy dobry mężczyzna. Teraz marzę tylko o tym, by córka umarła przede mną, bym mogła spokojnie odejść. Wiem, że brzmi to strasznie, ale taka jest prawda – mówi Henryka Krawiec.

cenę. Terapeutka, która przyjeżdżała do nas specjalnie z Warszawy, pomogła nie tylko Rafałowi, ale chyba przede wszystkim nam. Ja wtedy wciąż jeszcze byłam w szoku, co chwilę płakałam, czułam, że mi się świat na głowę zawalił. A ona powiedziała nam krótko, że trzeba przestać się nad sobą rozczulać, bo dziecku to nie pomoże – wspomina pani Danuta.

Szczęśliwy syn

Ta maksyma towarzyszy małżeństwu do dziś. Dzięki niej przez ten czas uporali się z problemami wynikającymi z opieki nad dorosłym już dzisiaj mężczyzną. Dopasowanie leków, nadpobudliwość i agresja syna, jego potrzeby seksualne – każdy dzień przynosi nowe wyzwania, porażki i sukcesy.

– Rafał jest wciąż chorym człowiekiem i takim pozostanie. Ale w niektórych dziedzinach zrobił olbrzymie postępy, z których jesteśmy dumni. Żeby je zauważyć i z nim się porozumieć, trzeba mieć chęć się go

Ojciec James Manjackal w Pile

Uzdrawianie modlitwą

Te rekolekcje to coś niesamowitego!

Doświadczenie, które nie daje się z niczym porównać! Pojawiło się we mnie takie ogromne pragnienie kochania Pana Jezusa, uczucie ogromnego szczęścia! Czuję radość!

Takie słowa padały na zakończenie rekolekcji, jakie odbyły się w parafii pw. NMP Wspomożenia Wiernych w Pile. Niektórzy dzielili się swymi wrażeniami, mówili o poczuciu wewnętrznej odmiany, o uzdrowieniu duszy. Inni milczeli, ale było to milczenie pełne przejęcia i radości.

Warto jechać i na koniec świata

Na te rekolekcje przyjechali ludzie z Polski, Węgier, Austrii, Niemiec. Jak sami to określili, ojciec James Manjackal to człowiek szczególny. Spotkania z nim odmieniają duszę, ożywiają pobożność, podnoszą wiarę na nowy poziom. Są więc skłonni jechać za nim na koniec świata. I jadą. Grupa stałych niemal uczestników rekolekcji wciąż się powiększa. Teraz też wiele osób pyta o termin i miejsce kolejnych.

Rekolekcjoniście towarzyszy Gabi, Peruwianka. Przed laty uzdrowiona, teraz spłaca dług wdzięczności. Pomaga organizacyjnie, dokumentuje wypowiedzi, jest tam, gdzie może być potrzebna. Często towarzyszy jej syn, lekarz. Jest też kilka innych osób, które tworzą przyjazną ekipę.

Zdać się na Opatrzność Bożą

Sprawcą tego wszystkiego jest ks. Jerzy Wyrzykowski, proboszcz z Duninowa, który bardzo chciał, aby w naszej diecezji pojawił się o. Manjackal. Miał okazję poznać go i bardzo przeżywał to spotkanie – wspomina ks. prałat



Ojciec James Manjackal, bp Edward Dajczak, ks. dziekan Stanisław Oracz, proboszcz parafii pw. NMP Wspomożenia Wiernych w Pile

Stanisław Oracz, proboszcz parafii pw. NMP Wspomożenia Wiernych w Pile. Parafia z Duninowa nie była w stanie zorganizować takiego spotkania. – W Koszalinie zapytał mnie, czy nie chciałbym tego wziąć na siebie. Po namyśle zgodziłem się. Ideę tę gorąco popierał bp ordynariusz – opowiada ks. prałat Oracz. Pracy było wiele, ale pomogła wspólnota charyzmatyczna, wspomagana przez ks. Marcina. – Okazuje się, że z Bożą pomocą udało się. – Gdy widziałem w kościele tych rozradowanych ludzi, zachwyconych tym, co się dzieje, czułem, że warto było podjąć ten wielki wysiłek i potrudzić się nad tym – przyznaje ks. prałat Oracz.

Bałem się tego miejsca

Ojciec Manjackal również bardzo pozytywnie ocenia spotkanie. – Początkowo bałem się trochę tego miejsca – mówi ze śmiechem. Wiedziałem, że jadę do miasta, gdzie sporą część społeczności stanowią wojskowi i policjanci. Wyczuwałem, że tutejsi ludzie reagują jakoś dziwnie, z dystansem. Ale z każdą godziną było lepiej. Piła jest super!

Skąd ów dystans? – zastanawia się ks. Stanisław Oracz, proboszcz parafii Wspomożenia Wiernych. – Chyba paraliżowało ich to, że są zapisy, że nie ma otwartej formuły jak zazwyczaj. Tu trzeba było być przygotowanym, zarejestrowanym, wpłacić

wcześniej wpisowe, nie można było przyjść, kiedy po prostu podyktowało serce.

Trzeba uczyć ludzi modlitwy

Ojciec Manjackal szybko przełamał dystans, gdy po ostatnim spotkaniu, po nakładaniu rąk i wylaniu Ducha Świętego ludzie wychodzący z kościoła mówili: czuję się uzdrowiony.

W czasie rekolekcji o. Manjackal podkreśla bardzo mocno: „To nie ja, to nie Ty – to Chrystus cierpi, to Chrystus uzdrawia...”. Swoje słowa popiera cytatami z Pisma Świętego. Hinduski kaznodzieja podkreśla, że nie są to rekolekcje charyzmatyczne, że nie chodzi tu o szalony zachwyt, o uniesienie duchowe, ale o zdrowe myślenie, o głęboką, żywą wiarę, o jej stałe odświeżanie i pogłębianie.

– Jeżeli będziemy ewangelizować z mocą, katolicyzm w Polsce pozostanie silny. Polacy mają dobre serca, a moim celem jest pogłębienie wiary poprzez ewangelizację, poprzez modlitwę – mówił z przekonaniem o. Manjackal.

– Bardzo się cieszę z tego, co ojciec czyni – podkreślił w rozmowie bp Edward Dajczak – bo uważam, że naszym błędem jest niedostatek modlitwy. A modlitwa to jest osobista relacja z Bogiem. Trzeba uczyć ludzi modlitwy, pogłębiać naszą tradycyjną wiarę.

Ojciec James Manjackal

urodził się 18 kwietnia 1946 r. w Cheruvally w Indiach. Święcenia kapłańskie otrzymał 23 kwietnia 1973 r. w Zgromadzeniu Misjonarzy św. Franciszka Salezego w Indiach. Przez rok pracował na misjach w Visakhapatnam, po czym został profesorem w SFS Seminarium Ettumanoor w Kerala (Indie). Głosi rekolekcje charyzmatyczne na całym świecie. Podczas swej 26-letniej posługi apostolskiej przeszedł wiele prób i cierpień. Był aresztowany, porwany, bity. W 1989 r. utworzył „Chris Bhavan” – znany ośrodek rekolekcji charyzmatycznych w Kerala.

W ostatnim czasie posługuje głównie w krajach niemieckojęzycznych, gdyż jak twierdzi, one w Europie stoją przed największymi zagrożeniami rozwoju duchowego. Ponadto głosił rekolekcje m.in. w Fatimie, Medjugorje, Lourdes.

Uzdrowienie, wzmocnienie

Na zakończenie rekolekcji sporo osób mówiło wprost o uzdrowieniu, o wzmocnieniu psychiki, o uporządkowaniu podejścia do wiary i codziennego życia.

Na czym polega uzdrowienie? Ks. Stanisław Oracz stara się to wytłumaczyć: – Ludzie bywają okaleczeni duchowo, poranieni. Widać to szczególnie w konfesjonale. Po spotkaniach z o. Manjackalem ci sami ludzie wychodzą wyprostowani duchowo, odnowieni moralnie pod każdym względem. Ci ludzie mówią publicznie: spotkałem Chrystusa, zakochałem się w Chrystusie. Takich słów nie wypowiada się publicznie przypadkiem.

Beata Stankiewicz

„Tak, Ojcie, Tobie zawierzam!” – to hasło zakończonych kilka dni temu letnich rekolekcji dla rodzin skupionych w Ruchu Szensztackim, który w tym roku obchodzi 100-lecie istnienia.

Rekolekcje odbywały się w Centrum Edukacyjno-Formacyjnym. Najważniejszym punktem dnia była Eucharystia. Rodziny uczestniczyły też w wykładach i warsztatach, dotyczących m.in. swojej osobistej relacji z Bogiem, współmałżonkiem, dzieckiem, oraz stosunku do pracy. Istotną była też możliwość wymiany doświadczeń z innymi rodzinami.

W całej diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej do Ruchu Szensztackiego należy 260 rodzin. To nie tak dużo. – Coraz trudniej przekonać młode rodziny, by wstąpiły do wspólnoty, bo ludzie boją się pracy nad sobą, wymagań, które inni będą im stawiać – twierdzi s. M. Eligia Pawlisz z Szensztackiego Instytutu Sióstr Maryi, która wraz z s. Adrianą opiekowała się rodzinami w czasie rekolekcji. – Od września młodym małżeństwom proponujemy Akademię Rodziny. Spotkania odbywać się będą w jedną sobotę w miesiącu.

Finowie nie mówią o wierze

Odwiedziliśmy rodziny, które od 9 do 13 lipca uczestniczyły w rekolekcjach. Wśród nich byli państwo Dorota i Juho Kyntäjä. Wraz z Łukaszem, Marysią i najmłodszym potomkiem jeszcze w łonie mamy przyjechali do Finlandii. To kraj bardzo złaicyzowany, niełatwo tam być chrześcijaninem.

– O Ruchu Szensztackim powiedzieli nam znajomi – opowiada Juho Kyntäjä, który świetnie mówi po polsku. – Kiedy weszliśmy roku przyjechaliśmy do Kołobrzegu, gdzie nasz niepełnosprawny synek korzystał z turnusu rehabilitacyjnego, odwiedziliśmy także Koszalin, sanktuarium Matki Bożej Trzykroć Przedziwnej na Górze Chełmskiej. Postanowiliśmy wziąć udział w rekolekcjach. Chcemy przekazać dzieciom odwagę

Zakończenie rekolekcji rodzin szensztackich

Setka Ruchu



Rodzina Doroty i Juho przyjechała aż z Finlandii

do bycia innymi niż większość ich koleżanek i kolegów.

– Wspólnota Rodzin Szensztackich bardzo nam odpowiada, bo jest przeznaczona i dla rodziców, i dla dzieci – dodaje pani Dorota. – Duży nacisk jest położony na formację człowieka, jego rozwój psychologiczny, duchowy.

Katarzyna Bassel-Jazgar z Koszalina wraz z mężem jest w Ruchu Szensztackim trzeci rok. – Przyjeżdżamy na takie rekolekcje, żeby naładować akumulatory na dalsze miesiące – wyjaśnia z uśmiechem. – Odpowiadają nam formacja i duchowość tego ruchu, wspólnotowe spotkania. Uczymy się rozmawiać ze sobą, by wspólnie rozwiązywać pojawiające się problemy. Katolickie rodziny wcale nie mają ich mniej niż inne. Ale wiara sprawia, że jest nam łatwiej uporać się z nimi.

W rekolekcjach brała udział także Patrycja Borkowska, gimnazjalistka z Białogardu. Ruchem Szensztackim zainteresowała się, gdy usłyszała o nim od koleżanki.

– Należę do niego dwa lata i drugi raz jestem na rekolekcjach

– przyznała. – Dzięki nim czuję, że jestem bliżej Boga. Jemu mogę powierzyć wszystkie swoje sprawy.

Huczna rocznica święceń

Uczestnicy rekolekcji wysłuchali też relacji bp. Pawła Cieślika, który jest protektorem Ruchu Szensztackiego w Polsce, oraz o. Arkadiusza Sosny, prowincjała Instytutu Ojców Szensztackich w Polsce, z pielgrzymki do niemieckiego Limburga. 8 lipca odbyły się tam uroczystości z okazji 100. rocznicy święceń kapłańskich o. Józefa Kentenicha (1885–1968), założyciela Międzynarodowego Ruchu Szensztackiego. Od 1975 r. trwa jego proces beatyfikacyjny.

– Wychowywał się bez ojca, dlatego chciał być dla innych jak ojciec – opowiadał bp Paweł Cieślik. – Ludzie garnęli się do niego. Na uroczystości przybyły tłumy, w tym ludzie z Ameryki Południowej i Środkowej, gdzie ojciec Kentenich zakładał swoje wspólnoty.

Pielgrzymi odwiedzili kościół księży pallotynów w Limburgu, w którym o. Kentenich przyjął

święcenia kapłańskie, będąc członkiem tego zgromadzenia. Do dzisiaj w dawnej kaplicy, w której to się stało, są jego obraz, krzyż i kielich z prymicji.

– Wielkie wrażenie na przybyłych zrobiła liczba polskich księży – wspominał o. Arkadiusz Sosna. – Przyjechało ich ponad 100, czyli tyle, ilu liczy diecezja limburska. Czekali w długim szpalerze na wejście naszego księdza biskupa Pawła. W czasie kazania na jubileuszowej Mszy św. wyraził on szacunek i uznanie dla pracy wszystkich osób zaangażowanych w Ruch Szensztacki.

Warto wiedzieć, że założyciel Ruchu Szensztackiego był na terenach, które obecnie należą do Polski, m.in. na Pomorzu Środkowym i Zachodnim. – Był w Pile, Marianowie, Kołobrzegu – wyliczał bp Paweł Cieślik. – Jego dzieło przez 100 lat wydało wspaniałe owoce.

W duchu wdzięczności za dzieło o. Kentenicha bp Paweł sprawował uroczystą Eucharystię.

Ewa Marczak

Spotkanie kobiet parafii greckokatolickich w Wałczu

One dbają o wiarę

Wałecka parafia greckokatolicka podejmowała kobiety z północnych zakątków kraju.

Powód był prosty: chęć bycia razem.

Od kilku lat eparchia (odpowiednik diecezji, prowincji) wrocławsko-gdańska Kościoła greckokatolickiego organizuje spotkania kobiet. To nowa inicjatywa duszpasterska, którą zapoczątkował bp Włodzimierz. Celem jest przede wszystkim integracja społeczności greckokatolickiej i aktywizacja poszczególnych parafii. Pierwsze spotkania odbywały się w Białym Borze.

Takie spotkania mogłyby się odbywać kilka razy w roku

Tym razem do Wałcza zjechało z różnych miejscowości ponad 100 kobiet. W gimnazjum przy ulicy Kopnickiej panuje gwar, w którym mieszają się polskie i ukraińskie słowa. Przed salą konferencyjną unosi się słodki zapach ciast, dekoracyjnie ułożonych na stole – to poczęstunek przygotowany przez wałczanki. Akurat trwa przerwa. Panie, popijając kawę lub zimne napoje (upał daje się we znaki), dyskutują w większych lub mniejszych grupach. Co chwilkę ktoś podchodzi, żeby się serdecznie przywitać, i od razu poleca któreś z pysznych ciast. Atmosfera jest serdeczna, rodzinna. To nie jest nudna konferencja, to spotkanie przyjaciół, które sprawia przybyłym radość. – To dla nas ważne spotkanie, taki prawdziwy zjazd kobiet – mówi z przejęciem Ewa Terfenko z Wałcza. – Mamy okazję się zobaczyć, pogadać na tematy osobiste i wysłuchać ciekawych wykładów. Książdz uzgadniał z nami treść spotkań – dodaje. Co interesuje kobiety? Profilaktyka chorób nowotworowych, kiedy, jak często i jakim badaniom należy się poddać, jak samodzielnie prawidłowo badać swoje piersi. – Teraz Hala Komar będzie opowiadać o integracji, o tym, jak kobiety żyją w naszym regionie.



Panie chętnie wsłuchiwały się w treść wykładów

Takie spotkania dużo nam dają. Mogłyby się odbywać kilka razy w roku – mówi pani Ewa.

Warto podzielić się doświadczeniami

Po dobrych doświadczeniach w Białym Borze postanowiono organizować te spotkania w różnych parafiach, aby aktywizować kobiety i poszczególne parafie, zachęcać do angażowania się w sprawy greckokatolickiej społeczności. Takie spotkania to też okazja, aby o sobie opowiedzieć, pochwalić się swoją pracą. Taka mobilizacja do działania wyzwala przekonanie, że nie można stać w miejscu, że stale pojawiają się nowe zadania, nowe wyzwania. Pozwala też zrozumieć, że warto wspierać się wzajemnie, a także szukać pomocy u tych, którzy mogą się podzielić pewnym doświadczeniem konkretnej pracy, np. katechetycznej, nauki języka ukraińskiego czy z utrzymywania ukraińskiej tożsamości poprzez działalność kulturalną i społeczną.

– Parafia w Wałczu ma się czym pochwalić i czym podzielić z innymi kobietami, aby zachęcić je do działania w swoich małych społecznościach parafialnych oraz w rodzinach – ocenia ks. Arkadiusz Trochanowski, proboszcz wałeckiej parafii greckokatolickiej.

Wspólna modlitwa jednoczy

Spotkanie kobiet jest podzielone na trzy części. – Pierwsza

duchowa, liturgiczna, ze słowem Bożym, mówiąca o konkretnym zaangażowaniu w życie parafii. To było bardzo ważne, bo modliliśmy się za uczestników spotkania, za rodziny, za dzieci, o pomyślność rodzin – tłumaczy ks. Arkadiusz. I dodaje, że to jednoczy. – Nie spotykamy się tylko, by wspólnie wypić kawę czy herbatę, ale żeby się pomodlić razem we wszystkich naszych intencjach – wyjaśnia kapłan.

Drugą część jest bardziej merytoryczna. – Mówimy o zdrowiu, jak o nie dbać, jak zapobiegać problemom. Jest też wykład analizujący tożsamość kobiety ukraińskiej na przykładzie wspólnoty wałeckiej. Trzecia część to okazja do rozmów, do podzielenia się wnioskami, myślami, wspólnego śpiewu, podziękowania za razem spędzony czas – tłumaczy ks. Arkadiusz.

Ważnym momentem był koncert zespołu Czeremcha, który prezentuje ukraiński folklor. – To wspaniałe, kiedy osoby, które są wśród nas, raptem przebierają się w piękne stroje i zaczynają śpiewać. To znaczy, że nasza kultura, nasz folklor tu, w Wałczu, jest żywy, nie na pokaz. Czeremcha jest wspaniałą wizytówką mniejszości ukraińskiej i miasta Wałcza – dodaje proboszcz. I przyznaje: – Sam wzmocniłem się duchowo, widząc, z jakim zaangażowaniem kobiety z naszej parafii pracują przy organizacji tego spotkania, ile zapału i prze-

konania jest w tym, co robią. Kolejny raz przekonuję się, że wspólnie jesteśmy w stanie naprawdę dużo zdziałać. To bardzo ważne – dodaje.

Kobiety dbają o świątynię i wiarę

– Jesteśmy uczestnikami kolejnego już zjazdu kobiet diecezji wrocławsko-gdańskiej – mówi ks. Roman Ferenc, administrator parafii greckokatolickiej w Człuchowie, Barkowie i Słupi. Zjazdy odbywają się w dwóch turach, oddzielnie dla dekanatów południowych i dla dekanatów północnych, czyli dekanatu koszalińskiego i słupskiego. – Są tu chyba przedstawicielki wszystkich parafii greckokatolickich dekanatów północnych, jest też 10 księży, pełniących posługę kapłańską w tych parafiach – tłumaczy ks. Ferenc. – Kobiety dzielą się z nami swoimi radościami i sukcesami, a my dowiadujemy się, jak w innych parafiach wygląda życie, praca z wiernymi, w tym właśnie z kobietami, bo to one często dbają o świątynię, o sprawy parafii – wyjaśnia kapłan.

Zapewnia, że tam, gdzie są takie kobiety, parafie inaczej wyglądają. To widać i to się czuje. – Badania socjologiczne pokazują, że kobiety są bardziej religijne. One przekazują wiarę swoim rodzinom. To działanie duszpasterskie, które od lat się sprawdza – mówi ks. Ferenc

Beata Stankiewicz